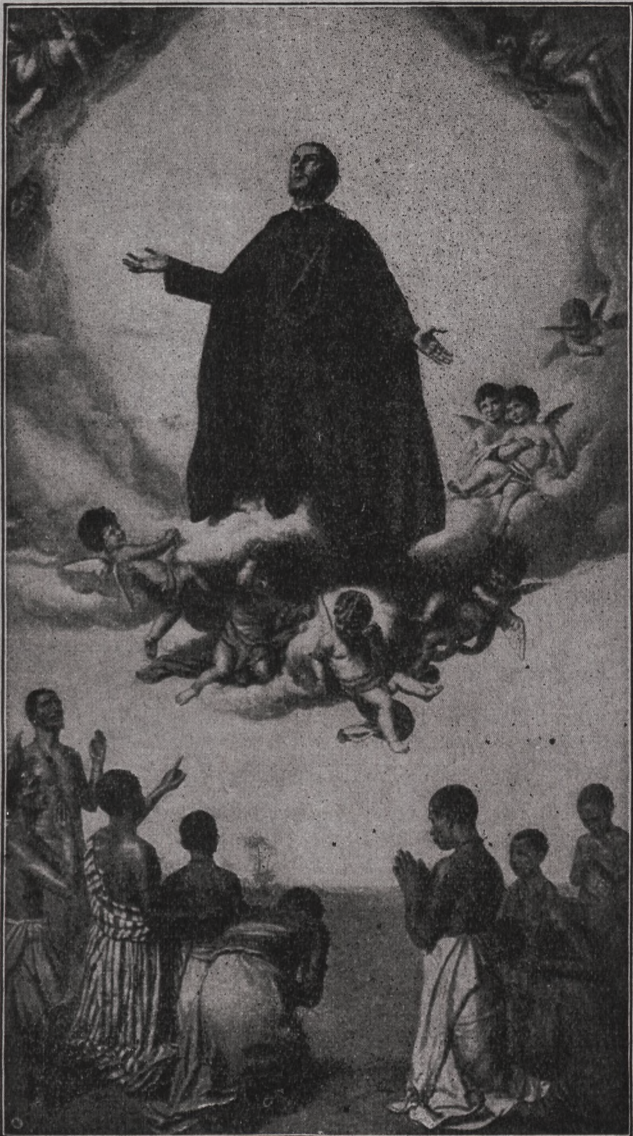
Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rok XLI. — Nr. 11. Listopad 1933.

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim słoweńskim, węgierskim, chorwackim i holenderskim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.

Cena pojedynczych numerów 20 gr.

Cena rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do Gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie, Roma (123) via dell'Olmata 16.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 4. — *Kraków,* ul. św. Marka 25. —*Poznań,* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno,* woj. Lwowskie —*Wilno,* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa,* al. N. Marji Panny, 79. — *Kielce,* p. Marja Kasperska, ul. Sniadeckich 1. m. 8. — *Gniezno,* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko,* ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów,* p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska, 89 — albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — *Ostrów Pozn.* p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz:* p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — *Wrocław:* Hirschstrasse 33. — *Berlin S. O. 16.* Michaelkirchp. 16. *Ameryka,* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.* — Adres domu głównego: *Rzym,* Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)* via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Krosno 411.222. Wilno 80.954.

Ofiary nadesłane

w zł.

M. Krz. na katechistę 150-, na seminarzystę 250-; T. G. na wykup i chrzest 80-; M. A. Siostry Fr. T. 100-; J. K. dla sem. Łukasza Beli 50-; Ks. P. M. na bursę dla sem 50-; od T. J. na sem. 50-; Siostry St. na Zw. Mszalny 82-; M. S. na Chleb św. Antoniego 11- i na Związek mszalny 49-; p. A. K. na seminarzystę 70-; Siostra W. O. na katechistę 50-, i na Związek Mszalny 25-; Ksiądz Biskup A. Szlagowski 20-;



Pogrzeb trędowatego.

Z Misyj.

PIERWSZY BISKUP W KRAINIE TYSIĄCA PAGÓRKÓW.

Wikarjat apostolski w Natalu.

Przez Wiel. Ojca Le Bars, Oblata Niepok. Poczęcia N. M. P.

Będą sobie o tej uroczystości długo jeszcze opowiadali nasi kochani Zulusi! Bo pomyślcie tylko! Był Biskup, *Kś. Biskup* z pięcioma misjonarzami tu w tej dzikiej puszczy, w samym ośrodku Doliny Tysiąca Pagórków, w Emapapeteni! Mało który misjonarz zna te strony, a jedyny z Biskupów, którzy tu kiedykolwiek zajrzeli, to nasz ukochany Ks. Biskup Delalle. Chodziło o poświęcenie nowego kościoła, oddanego pod opiekę Duchowi Świętemu.

Emapapeteni! Co za piękna nazwa, nieprawdaż? Początek jej wart wyjaśnienia. Otóż był tu kiedyś naczelnik, który może posiadał wielkie zalety, ale na nieszczęście *jąkał się* i jak wszystkie jąkały mówił p... p... p... t... tt... t — Złośliwi Zulusi nazwali jego kraj: *U ppp...*

tt..., co z przydawką, oznaczają miejscowość, daje wyraz: Ema p. p. t.. eni— Emapapeteni! Historję kraju tego łatwo opowiedzieć; streszcza się ona w słowie: dzicz — to znaczy walki, wojny, gwałty, niemoralność. Tenże sam wyraz oddaje najlepiej i dzisiejszy stan rzeczy. Zulusi w Emapapeteni nie nabierają wcale (lub też w bardzo małej dozie) nawet tego cienkiego pokostu cywilizacji, którym lubi się przystrajać większość nowoczesnych Zulusów. Co do ubrania to zadawalają się tem, co niezbędne; dolina ich jest jedną z najniegościnniejszych okolic. Nie wiedzie do niej żadna droga, widać jedynie wąskie ścieżyny albo okrążające zbocza pagórków, albo prostopadłe pnące się ku szczytom lub opadające w sam dół wąwozów ku potokowi czy rzece Emgellu. Ta rzeka też jest dzika: piasek i skały tworzą prawdziwy chaos, który pierwsza wielka ulewa obala i przekształca. Szczęście to jeszcze, gdy woda jest w niej, bo to jedyna woda w kraju, służy też za wszystko: za napój, za kąpiel, dostarcza pożywienia...

W takiej to miejscowości Ojciec Hanon rozpoczął — lat temu kilka — tworzyć misję katolicką. I w tej puszczy O. Pfister młody, trzydziestoletni misjonarz postanowił oto wybudować kościół z cementu. W Kraju oddalonym od wszelkich dróg, pozbawionym komunikacji, w którym cały materjał trzeba albo zwozić na grzbiecie osła, albo znosić na głowach silnych kobiet zuluskich. Dzięki energji i wytrwałości tego Ojca, popartych wielkim zapałem, stanęło dzieło istotnie wspaniałe.

Pierwszą trudność nasunęło zdobycie gruntu pod budowę. Murzyni, rozgoryczeni, że biali osiadają w ich kraju, oburzają się jak tylko ktoś z europejczyków, misjonarz czy świecki, zdradza ochotę nabycia choćby kęsa ziemi. Pewnego dnia po ostrej dyspucie świsnął sierp, który miał zgładzić gorliwego misjonarza; dwóch czy trzech obecnych ludzi uratowało go. Z czasem, powoli, nienawiść znikła.

Następnie trzeba było zgromadzić materjał. Całe dwa lata garstka katolików miejscowych, złożonych przeważnie z kobiet i dzieci, rozkopywała górę i wydobyła znaczny zapas kamieni, który uznano za wystarczający. Piasek zaś trzeba było wybierać z łożyska rzeki.

Ojciec misjonarz przedzierzgnął się w mistrza murarskiego, w cieślę, w dekarza, choć nigdy nawet terminatorem nie był. I wszystko poszło gładko, tak gładko, że gdy

mury wyrosły na wysokość okien nieledwie, nie było już ani jednego kamienia pod ręką. Znaleziono nowy zapas w pobliżu kościoła, gdzie Ojciec kazał kopać.

Budowlę uzupełniła mała ażurowa dzwonnica i skromne prezbiterjum. Obiecnie kościół, który u nas zaliczony byłby do ubogich, w oczach Zulusów jaśnieje przepychem i odcina się majestatycznie na tle amfiteatru, jaki tworzą góry. O styl budowli nie pytajcie. Góruje nad wszystkiemi; linje jego są doskonałe w swej prostocie. Co do wnętrza, to prezbiterjum bardzo ładnie wygląda; ołtarz z drzewa błyszczy od białej emalji; nad ołtarzem na białem tle z gwiazdami widać Matkę Bolesną, trzymającą Pana Jezusa w ramionach. Twarze są bardzo wyraziste.

Nareszcie wybiła godzina poświęcenia i otwarcia. Mimo swego wieku, mimo przykrej i istotnie niebezpiecznej drogi, upału i ogołocenia tych okolic, Ks. Biskup raczył przybyć. Jedyny środek lokomocji to koń i jeszcze trzeba z niego raz po raz zsiadać i iść pieszo, prnąc się ze skały na skałę, aby się wydostać na szczyt wyżyny. Przygotowano tuzin koni i umajono je pięknie z tej okazji. Ojciec Pfister prowadził tę małą karawanę. Cztery godziny trzeba było sobie obijać boki, jadąc wierzchowcem przez góry i doliny przy prażącem słońcu. Wszystko wszakże odbyło się bardzo dobrze. Katechista z kilkorgiem dzieci wyszedł na spotkanie księdza Biskupa prawie dwie mile z chorągwiami i śpiewem.

Gdy orszak się przybliżył, zabrzmiały dzwony. Dostojnego Pasterza otaczało pięciu misjonarzy: Ojciec Quinquis, który osiwiał w tym niezdrowym kraju, ale zachował serce dwudziestoletniego młodzieńca, Ojciec Tual, prawdziwy syn puszczy, emeryt lingwista zuluski, O. Wiest — podobny typ, który raz zaskoczony przez noc u stóp pagórka, spędził ją pod gołem niebem, wreszcie O. Pfister i ja.

Kościół był pięknie przybrany, na szczycie dzwonnicy powiewał sztandar papieski.

Rozpoczął się dzień uroczysty. Słońce świeciło wspaniale.

Co to za piękny widok te długie sznury dzieci z okolicznych szkół katolickich, wynurzające się ze wszystkich stron, jaśniejące żywemi barwami. Poświęcenie nastąpiło o godz. 10-tej, poczem tłumy rzuciły się do wnętrza, wypełniając je w mgnieniu oka. Prawie wszyscy wierni komunikowali podczas Mszy celebrowanej przez Ks.

Biskupa. Po Ofierze świętej błogosławieństwo Najśw. Sakramentem i przemowa dostojnego Pasterza. Przy końcu ceremonji katechista miejscowy, Antoni, który kilka dni temu był o krok od śmierci otruty przez pogan, zgromadził wszystkich swoich ludzi dokoła Ks. Biskupa i podziękował mu bardzo udatnie w imieniu wszystkich za uczyniony im zaszczyt.

Żołądek upominał się też o swoje prawa. Usiadłszy w małych gromadkach na zboczach pagórka, wszyscy obecni: katolicy, protestanci, poganie pokrzepiali się mięsem, ryżem i piwem kaferskim. Później przedefilowały nasze cztery szkoły, śpiewając i tańcząc. Co za życie u tych czarnych malców. Co za zręczność i gibkość w ich niewinnych pląsach. Bawili się tak do wieczora, a asystowała im cała gromada dorosłych gapiów, którzy byliby chętnie poszli w ich ślady.

Dzień ten wywoła napewno żywe echo w całym kraju. Sam fakt istnienia kościoła w Emapapeteni przyciągnie do nas wiele dusz.

Drodzy przyjaciele, którzy czytacie te moje słowa, toć to dzięki wam głównie; ta praca została podjęta i doprowadzona do pomyślnego końca. Napewno więcej niż jedna dusza zawdzięczać wam będzie swe zbawienie. Pozwólcie, że jeszcze odezwę się do waszych serc miłosiernych. Ośm stacji oddalonych od siebie, 15 do 60 km. wyczekuje mnie co miesiąc. Każda potrzebowałaby kościoła. Dwie z nich: Misja Niepokalanej i św. Odylji, powinnyby go otrzymać zaraz. Proszę was także o modlitwy i ofiary na intencję nawrócenia kilkudziesięciu tysięcy Zulusów, powierzonych mej opiece. Ofiarność wasza będzie nagrodzona, bo kto uratuje choć jedną duszę bliźniego, zapewni zbawienie swej własnej.



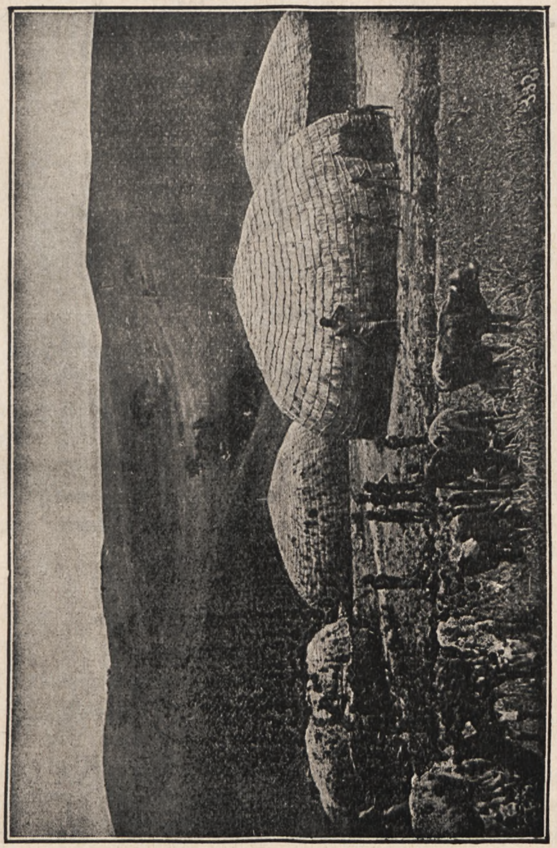
W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.

NIE TRACIMY DUCHA!

Wikarjat apostolski Buta.

List Ks. Biskupa Vanuytven'a, Premonstratenza.

W Kongo Belgijskiem kryzys gospodarczy panoszy się tak jak wszędzie. W handlu jest zupełny zastój. Niema zbytu dla produktów krajowych. Ustały wszelkie



Wioska murzyńska.

publiczne roboty i dochody zmniejszyły się niebywale. Na szczęście ludność jest przeważnie rolnicza, a ziemia, choć nie obfituje w bogactwa, jałową nie jest. Oczywiście, że trzeba oszczędzać i coraz większe stosować ograniczenia. Wyglądamy cierpliwie lepszych czasów. Nasza miejscowa

samopomoc nie funkcjonuje, odkąd przestano kupować od nas budulec i inne produkty. Dotąd jednak żadnej z naszych placówek nie potrzebowaliśmy zamknąć, dzięki jałmużnom i zasiłkom, które nadeszły w porę.

Począwszy od maja r. 1932 w wikarjacie naszym mamy zakonnice na wszystkich stacjach. Cztery różne Kongregacje podzieliły między siebie opiekę nad chorymi, nauczanie, wychowywanie dzieci i młodzieży żeńskiej. Wobec tak bogatego personalu duchownego pewni jesteśmy powodzenia i materjalny kryzys nie przeraża nas.

W tych ciężkich czasach otrzymujecie zapewne dużo listów pełnych czarnych wieści. Cieszę się, że mój trochę weselszą brzmi nutą, ufam, że wasza Sodalicja nadal nam pomagać będzie stawiać czoło przeciwnościom i *nie tracić ducha.*

◈◈◈◈

Dla trędowatych.

Wiel. O. A. Crausaz, O. Kap., Wyspy Sejszelskie.

Mamy obecnie dwie wioski dla trędowatych: jedna dla mężczyzn, druga dla niewiast. Bardzo wielka z tego jest korzyść dla duszpasterstwa. Kobietom trzeba będzie wybudować kaplicę. Ostatnim razem, gdy tam poszedłem, nie wiedzieliśmy, gdzie wybrać miejsce dla odprawienia Mszy św. Deszcz padał. Biedne chore musiały stać na ulewie, żeby móc uczestniczyć w św. Ofierze i przystąpić do Komunji św. Dziękuję za dary, przesłane dla tych nieszczęśliwych !

◈◈◈◈

Znakomita sposobność.

List O. Kelly — ap. prowikarjusza z Zach. Nigerji.

„Jeden z naszych Ojców ukończył właśnie tłumaczenie katechizmu w języku *Ijaw*. Jakże byłbym wdzięczny, gdyby Sodalicja św. Piotra Klawera zechciała go wydrukować.

Od lat prawie dwudziestu opowiadamy „dobrą nowinę” Ijawom z dobrym skutkiem, ale mimo to dużo tu jeszcze roboty. Ojcowie zaledwie 2 lub 3 razy na rok mogą zaglądać w te strony, bo Warri — najbliższa stacja od ujścia Nigru, gdzie mieszkają Ijawowie, leży

bardzo daleko. Ijawowie żyją wyłącznie z rybołóstwa. Chaty budują na palach z drzewa *mango*, bo kraj cały pod koniec pory deszczowej zalewa wezbrany Niger. Mamy kilku dzielnych katechistów, którzy na czółnach jeżdżą od wsi do wsi i uczą swych pogańskich ziomków wiary chrześcijańskiej ze starych zeszytów, do których sobie sami wszystko, co potrzeba, przepisali. Katechizm byłby więc dla nich wielkiem dobrodziej-



Chaty zbudowane na palach.

stwem, tem więcej, że w każdej wsi są chłopcy umiejący czytać.

Należy dodać, że ci dzielni katechiści uratowali już nietylko duszę, ale i życie ziemskie niejednej parze bliźniąt. Wiadomo, że czciciele Juju obstają przy starym zabobonie, aby bliźnięta zabijać lub porzucać w lesie na pastwę dzikim zwierzętom."

Co generalna Kierowniczka Sodalicji św. Piotra Klawera ma odpowiedzieć na prośbę Ojca Kellego? Czy znajdą się Dobroczyńcy, którzy złożą się na koszta druku, aby Ijawowie mogli otrzymać upragniony Katechizm?

Stan naszych misji w południowej Afryce.

W lipcu b. r. przyjął Ojciec św. Pius XI. na specjalnej audjencji swego delegata dla południowej Afryki, J. E. Ks. Arcybiskupa Gijlswijk'a Zak. Kazn.

Z relacji, jaką złożył Ks. Arcybiskup Gijlswijk Papieżowi, podamy tu szanownym czytelnikom „Echa z Afryki" najważniejsze szczegóły, świadczące o pomyślnym rozwoju naszych placówek misyjnych na południowych krańcach Afryki.

Stwierdzić należy, że od czasu powołania do życia osobnej delegatury Apostolskiej dla południowej Afryki, tak zn. od lat dziesięciu, praca misyjna na tym trudnym odcinku postąpiła znacznie naprzód.

Dziesięć lat temu było tam *trzynaście* okręgów misyjnych (wikarjatów i prefektur apostolskich), dziś jest ich *dwadzieścia dwa*. Lat dziesięć wstecz mieliśmy w południowej Afryce około *300* księży katolickich, dziś pracuje ich tam *551*, a wśród nich mamy już *pięciu* oryginalnych tubylców południowo - afrykańskich.

Ogromnie pocieszającym objawem jest fakt, że *50* tubylczych studentów przygotowuje się obecnie do stanu kapłańskiego na tych „południowych kresach Kościoła katolickiego."

Liczba sióstr Zakonnych wzrosła w południowych okręgach misyjnych Afryki na *3.000*. Zaznaczyć należy z radością, że w szeregach sióstr zakonnych mamy tam ośm Zgromadzeń, rekrutujących się wyłącznie z kandydatek tubylczych.

Nic też dziwnego, że — po rozszerzeniu sieci placówek misyjnych, po pomnożeniu liczby kleru — w przeciągu dziesięciu lat, t. zn. od powołania do życia osobnej delegatury Apostolskiej dla południowej Afryki, liczba wiernych prawie się podwoiła, bo wzrosła ze 175.000 na 300.000 wyznawców Kościoła rzymsko - katolickiego.

Szczególniejszą otuchą napełniają pomyślne wyniki na terenie szkolnictwa i wychowania. *1300* szkół misyjnych daje wzorowe wychowanie *80.000* dzieci. Jeden tylko szkopuł — narazie niemożliwy do usunięcia — martwi naszych misjonarzy południowo - afrykańskich, a mianowicie: konieczność przyjmowania do szkół dzieci akatolickich i akatolickich nauczycieli. Stan ten naraża normalny rozwój wychowywania katolickiego na po-

ważny szwank. Biskupi boleją nad tem i obmyślają środki zaradcze.

Wielką pomocą jest (i będzie w przyszłości) dobrze postawiona „Akcja Katolicka.” Synod generalny z udziałem biskupów południowo - afrykańskich, odbyty w lutym r. 1932, stwierdził doskonałą postawę „Akcji Kato-



Wręczenie krzyża nowoochrzczonym.

lickiej” zwłaszcza w Transwaal'u, gdzie organizacja świeckich katolików jest naprawdę wzorowa.

Episkopat południowo - afrykański żywi niezłomną nadzieję, że ułatwienia techniczne będące dziś do dyspozycji misjonarzy, pomnożą szeregi ochotników z Europy na pracę „na południowych kresach Kościoła katolickiego.” Przecież dziś poczta lotnicza w przeciągu *10* dni

łączy Afrykę południową z Londynem. Wspaniałe i bezpieczne parowce kursują z szybkością, o której nie śniło się kilkadziesiąt lat temu. Misjonarz południowo - afrykański ma dziś połączenie telefoniczne bardzo szeroko rozgałęzione i t. d. i t. d.

Jeśli cofniemy się myślą we warunki, w jakich pracowali w XIX -tym wieku nasi misjonarze południowo - afrykańscy, to zrozumiemy: jak Opatrzność Boża — przez zdobycze techniczne człowieka — ułatwiła tam rozszerzanie Królestwa Bożego wśród „czarnych piskląt," tak drogich Sercu Zbawiciela, który przyszedł zbawiać, co było zginęło....

Ks. Henryk Weryński.

„Módl się o nawrócenie pogan, żydów, innowierców i grzeszników, ażeby wzrastała trzoda boskiego Pasterza i ażeby wkrótce stała się jedna owczarnia i jeden Pasterz. Im więcej zabiegać będziesz o uświęcenie i zbawienie dusz, tem więcej zapewnisz sobie twe własne zbawienie, tem więcej wzrośnie twoje własne uświęcenie."

Czcig. Wincenty Palloti.

Odcinek.

W ogonku za św. Franciszkiem Ksawerym.

Opis podróży apostolskiej W. O. Zabdyra, T. J.

(Ciąg dalszy.)

Idąc dalej, weszliśmy w prawdziwą Szwajcarję, tylko światu nieznaną. Już z pewnej odległości zobaczyłem w korycie owej rzeki oryginalne zwały kamienne, sterczące, poszarpane, wszystkie skłonione ku nam — przez działanie wody — jakby w pokłonie. Przyśpieszyliśmy mimowoli kroku, a gdyśmy się zbliżyli, zobaczyliśmy małe jeziórko ujęte w czysty granit; miało długości może 30 metrów, a 10 szerokości; woda głęboka, zielona. Przypatrzywszy się temu „morskiemu oku," idziemy ciekawi, dalej, wspinając się ostrożnie po tych śliskich granitach, to znów się z nich spuszczając; znów inne mniejsze kilkometrowe jeziorko znaleźliśmy, pośród ta-

kich samych granitów, głęboko w nie wpuszczone; woda czysta, zielona, ale głęboka bardzo; ryby na pół łokcia długości, na których widok chłopcy zawołali: ma, ma, ma, patrząc na nie iskrzącemi, a spragnionemi oczyma. Ale cóż, darmo! Chciałem się spuścić po kamieniu w dół, zobaczyć lepiej obramowanie, ale przewodnik mnie ostrzegł, mówiąc, że tam jest krokodyl, że niebezpiecznie, więc dałem spokój. — Posunęliśmy się dalej i znów nowy widok; w głębi owych granitów śliczny wodospad; kilka metrów szeroki, a kilka decymetrów wysokości; każdy biegał to tu to tam, znajdując wszędzie coś ciekawego, oryginalnego i oznajmiając to innym; między innemi było i to ciekawe, jak woda, która płynęła z dość dalekiej podobno odległości, a wcale obficie, tutaj w tych granitach gdzieś ginęła. — Gdy się napatrzałem tym pod nogami rozłożonym pięknościom, spoglądałem w górę. Po jednej i po drugiej stronie wysokie, a strome góry; po lewej ręce u samego szczytu naturalny, z kamieni, jakby mur się ciągnął. Dla fantazji, rozczarowany tem pięknem przyrody tutaj, krzyknąłem; hop, hop! Co sie dzieje! coś blisko skoczyło z drzewa z hałasem patrzę, a tu babun olbrzym; przystanął, spoglądnął ku nam i wio dalej w górę, to po ziemi to po drzewach; patrzę lepiej, a tam drugi się rusza, tam znów trzeci, czwarty; zgroza; chłopcy też zauważyli i każdy liczy i liczy; formalne stado; naliczyliśmy około 20; niektóre olbrzymie a stare z wielką czupryną na głowie rozwianą; wszystko zdzierało w górę ku szczytowi, co chwila oglądając się ku nam niespokojnie; zaczęliśmy krzyczeć. Gdy się zebrały na szczycie jakby na naradę, usłyszeliśmy grube pomruki; za chwilę patrzymy, a tu jeden, drugi zaczyna się spuszczać napowrót w dół; ja zdając sobie sprawę, że my jesteśmy na dole, one zaś na górze stromej i, że podrażnione mogą nam figla spłatać, rzucając kamienie na nas, a jest ich taka paczka, pomyślałem sobie i powiedziałem: niema co, chodźmy dalej, tu możemy jeszcze coś oberwać; poszliśmy; co za odmiana, co za obfitość wody, a dobrej, czystej, zimnej, raz przynajmniej. Nie tylko nam tu dobrze, przyjemnie było na łonie tak pięknej przyrody, ale i ptaszkom; całe ich masy tu widzieliśmy, a różnej wielkości, różnego upierzenia; wszystkie kolory można było widzieć i podziwiać; nawet melodji trochę próbowały; naliczyłem 6 tonów i dość dźwięcznych. Jednego tutaj żałowa-

łem, mianowicie, że nie wziąłem aparatu fotograficznego. Może po godzinie owej drogi miłej, pełnej wody, zieleni, ptasząt, świeżości pewnej, zabrał głos nasz przewodnik, mówiąc: teraz pójdziemy na prawo, rzekę zostawimy; stanęliśmy, napiliśmy się wody wszyscy, ja zaś nadto nabrałem tego cennego trunku do manierki na ciężkie chwile pragnienia i pożegnaliśmy ten piękny kawałek naszej tury. Weszliśmy wnet w zwykły tutaj las — jak ogród opuszczony wyglądający — o trawie zeschłej, piasku, prochu, drzewach z pożółkłemi liśćmi. Długi czas szliśmy w tych warunkach; napotkaliśmy kilka razy ślady słoni.

Zmachani, spoceni jak zwykle przybyliśmy do wioski szefa nowego (jakby nasz starosta), by zwołał ludzi, a tymczasem zjadłem śniadanie, myśląc przytem o treści przemówienia; zebrali się wnet: dorośli, wyrostki i dzieci trochę; przemówiłem w duchu misjonarskim, ale o szkole, chociaż mi wczoraj sami podsuwali, nic nie wspomniałem, bo na razie nie uważałem za stosowne, naglące: wiosek za mało, jak zbadałem, teacherów za mało i pieniędzy za mało. Wrażenie wioski, co do zewnętrznego wyglądu marne; nędzne domki, brudno, ale ludzie mi się podobali; najserdeczniejsze pożegnanie miałem może tutaj.

O godz. 7 i pół ruszyliśmy w dalszą drogę, do naszej pierwszej stacji w drodze w tamtą stronę. Szliśmy bardzo raźno, bo po prostu było nam zimno; ranek bardzo chłodny. W tej części naszej tury wypadło nam przejść przez miejsce tak zwane — „Nabulimbwa", słynne z odcisków ciekawych w kamieniu, mających pozór stóp ludzkich, prawej przynajmniej; do tego to miejsca jeden z członków ekspedycji włoskiej, dwa lata temu się wybrał; siedział, badał, porobił nawet zdjęcia fotograficzne; wróciwszy ośmielił się nawet twierdzić że te odciski stóp jakiegoś przedhistorycznego człowieka, żyjącego „akuratnie" — 200,000 lat temu! Czy to nie śmieszne! Co więcej; ponieważ znalazł jeszcze inny podobny odcisk w południowej Rodezji, chcąc jakby na nowe tory wiedzy pchnąć świat, narobił tyle hałasu po gazetach o „tych niby stopach człowieka przedhistorycznego", że rzeczywiście do owego drugiego miejsca wybrała się komisja. Strasznie jednak skrytykowali śmiałego uczonego, wyśmiali go w gazetach i już zrezygnowali z badania tutejszych odcisków. Na tem miejscu, gdzie właśnie ja byłem, znalazł też ów badacz jeszcze inne rzeczy, powyrzynane w kamieniu — koło małe, księżyc, jakieś bydlątko i znów po powrocie

zaczął z całym tupetem, pewnością swoich odkryć wmawiać w nas, że tyle a tyle setek czy tysięcy lat było to zrobione. Dziwne i śmieszne są te naukowe odkrycia nieraz ! A co jeszcze dziwniejsze i śmieszniejsze to to, że wierzą w nie ludzie niektórzy jak w dogmata, owszem więcej nawet... Na szczęście, ów badacz poszedł drugi raz na to miejsce i chcąc nie chcąc, musiał spuścić ze swego twierdzenia, bo znalazł więcej takich wyrzynanek, które oczywiście ludzie przechodząc porobili; był niekontent, bo mu jego teorję wywrócili. — — Zrozumiałą teraz więc rzeczą, że i mnie bardzo interesowały te odciski, wyrzynanki i dane mi było je zobaczyć; mogę tyle powiedzieć, że obydwa są jeden przy drugim — mogą być zupełnie wytworem działania wody i atmosfery, a lewy zamazany, niejasny o kształcie okrągłym co najwyżej przypomina łapę słonia. A gdybym powiedział i to, że to wyrzynanka niewiadomo jak dawno zrobiona któżby mi mógł udowodnić czarne na białem, że się mylę ! Odciski te i wyrzynanki są na wierzchniej części kolosalnego kamienia, jak dom, tylko bardzo długiego, obok którego leży drugi, podobny jemu.

Śmiesznem się nam wydawało, gdy przewodnik nasz na pytanie: gdzie nasza ścieżka, dalej wskazał na bardzo wąską szczelinę pomiędzy obydwoma tymi głazami, do której trzeba się było spuszczać, po zrobionych dziurach na nogi, kilka metrów. A to trzeba dodać, ma być jedyna ścieżka — droga jak oni ją nazywają — dla ludzi, dość często przechodzących tędy od Zambezy ku kolei, lub naodwrót.

(Dokończenie nastąpi.)

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki“

.... „Idźcie i wy do winnicy Mojej.” (Ewang. u św. Mateusza, Rozdz. 1-16.) Jeżeli która z młodych Czytelniczek czuje w sobie wezwanie Boże, niech idzie za niem, nie ociągając się, gdyż Pan Bóg wezwania swego może już nie powtórzy, a wtedy całe życie swoje żałować będzie, że pozostała wówczas głuchą na głos Jego.

Książeczka *„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki”* przeznaczona jest dla osób, pragnących życie swoje poświęcić służbie Bożej. Można ją nabyć za cenę 50 gr. (10 cts. am.) w Sodalicji św. Piotra Klawera pod adresami, podanemi na drugiej stronie okładki.

Śladami Chrystusa, czyli Kardynał Massaia.

Pod tym tytułem wychodzić będzie w „Echu z Afryki“ w roku następnym, od styczynia począwszy, życiorys pokornego Kapucyna, Apostoła kraju Gallasów, a z czasem Kardynała Kościoła św. Jest to opracowanie książki włoskiej z pod pióra Ks. Kanonika Wawrzyńca Gentile'go. Nie wątpimy, że rzecz ta zajmie niezmiernie Czytelników „Echa z Afryki,“ tembardziej, że proces beatyfikacyjny Kardynała Massai jest w toku. Całe życie jego na Misjach było jednem nieprzerwanem pasmem energicznej apostolskiej działalności i cierpienia. Daj Boże, by żywot ten przejął do głębi wszystkich Czytelników i by zyskał „Echu“ nowych prenumeratorów. A ty, wielki Apostole-Męczenniku. któryś tak wiernie kroczył śladami Chrystusa, daj poznać wszystkim całą wartość i doniosłość ofiary, poniesionej z miłości dla Boga i dusz.

KRONIKA SODALICJI ŚW. PIOTRA KLAWERA.

Warszawa: Dnia 2-go czerwca o godz. 8-ej rano w kościele Imienia Jezus, przed Wystawionym Najśw. Sakramentem odprawiona została Msza św. w intencji Generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera, do Serca Pana Jezusa o najwyższe Jego Łaski do pracy misyjnej.
Wspólna Komunja św. Na chórze skrzypce solo p. E. Rafeld.

Dnia 4-go czerwca o godz. 6-ej wieczorem w kościele Imienia Jezus odbyło się uroczyste nabożeństwo z Wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem misyjnem, które wygłosił Zelator Sodalicji, Ksiądz Profesor Filip Dachowski.

Dnia 2-go lipca miesięczne nabożeństwo wieczorne odprawił Ksiądz Dr. Wiktor Dziatlik, a kazanie misyjne wygłosił Ksiądz Józef Leńko, ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Czcigodny Kaznodzieja w gorących słowach udawadniał, że my dlatego kochamy Misje Katolickie i współpracujemy z Sodalicją św. Piotra Klawera, bo kochamy Pana Jezusa, Utajonego w Najświętszym Sakramencie, kochamy Kościół Katolicki i kochamy własną duszę, a dziękując Bogu za otrzymane łaski i dary, wspomagamy misje modlitwą i ofiarą, chwalimy Go na wzór Najświętszej Marji Panny, która przepełniona wdzięcznością ku Bogu śpiewała: „Wielbij duszo moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu i Zbawicielu moim.“

Dnia 7-go lipca o godz. 8-ej rano, jako w pierwszy piątek miesiąca, odprawiona została Msza św. przed Wystawionym Najświętszym Sakramentem, do Serca Jezusowego, w intencji Beatyfikacji Służebnicy Bożej, Marji Teresy Ledóchowskiej, Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera. W intencji tej przyjęto Komunję św.

Kraków: Dnia 9-go lipca nabożeństwo miesięczne odbyło się w kościele W.W. X.X. Pijarów. Porywające kazanie misyjne wygłosił Przewielebny O. Bonawentura Kadeja tegoż zakonu, nawiązując do słów Chrystusa: Żniwo wprawdzie jest wielkie, ale robotników mało; proścież tedy Pana żniwa, aby posłał robotników na żniwo Swoje.

Łaski przypisywane wstawiennictwu Marji Teresy Ledóchowskiej.

Tak jak za życia ukochana Matka Afryki odnosiła się do mnie pracującej na terenie misyjnym, stale z wielką miłością tak i teraz z nieba pomaga mi miłosiernie we wszystkich potrzebach ciała i duszy. Pewnej udręczonej rodzinie wypowiedziano mieszkanie. Udałam się do przezacnej, drogiej sercu memu Hrabiny i niezadługo cała sprawa ułożyła się jak najpomyślniej. Uszczęśliwiona rodzina radały po całym świecie głosić swą wdzięczność dla tej potężnej orędowniczki. Za Jej również wstawiennictwem przystąpił pewien młodzieniec — wiele lat nie praktykujący — do Sakramentów świętych z zadziwiającą pobożnością i żyje teraz jako prawdziwy katolik ku radości i zbudowaniu swych najbliższych. W wielu wypadkach gdzie trudności zdawały się nie do przebycia, albo natrafiło się na serce zatwardziałe, świątobliwa Sługa Boża — wezwana z ufnością — wypraszała szybko pomyślny wynik. Nam w naszym domu w ciężkim kłopocie finansowym pomogła w cudowny sposób. Siostra F.

Dawniejsza misjonarka afrykańska.

„Nieskończone dzięki składa naszej drogiej Założycielce, wdzięczna za szybką pomoc w kilku wypadkach choroby, zwłaszcza grypy“ Marja Falkenhayn.

Serdeczne dzięki naszej Czcigodnej Założycielce za dwukrotną cudowną pomoc w cierpieniu żołądkowem.

Misjonarka - pomocnica.

W intencji dziękczynnej za uzdrowienie dziecka z kokluszu po przyłożeniu relikwji M. T. Ledóchowskiej składa ofiarę na chrzest murzynki im. „Marja Teresa."

N. N. z Leszna.

M. Witkowska składa ofiarę na Misje w int. podzięk. M. T. Ledóchowskiej.

Uwaga redakcji: *Oświadczamy jednak, że poddając się zupełnie dekretom Urbana VIII, tak do całości jak i szczegółów wyżej podanych, nie przywiązujemy żadnej innej wagi jak tę, na którą zasługują wiarogodne świadectwa ludzkie.* *Określenie „czcigodna" „błogosławiona" i „święta" w odniesieniu do Zmarłej, o której cnotach Kościół jeszcze nie rozstrzygnął, nie mają w żadnej mierze uprzedzać sądu Stolicy apostolskiej.*

Wiadomości ze Świętej Kongregacji Rozkrzewienia Wiary.

Na teretorjum Górnego Nilu została utworzona prefektura apostolska *Kodok* i powierzona Synom Najświętszego Serca z Werony.

Misja niezależna *Loangwa* została odłączona od wikarjatów apostolskich Bangweolo i Nyassy i powierzona O.O. Białym.

Mgr.. Wenanty *Filippini*, Franciszkanin, został mianowany Wikarjuszem apostolskim Mogadiscio.

Mgr. *Wilson*, z Kongregacji O.O. Ducha Świętego, Wikarjusz apostolski Bagamoyo, został mianowany Wikarjuszem apostolskim Sierra - Leone, w miejsce ks. Biskupa. O' Gormana, który złożył swój urząd z powodu choroby.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera:

30 - go listopada, w dzień św. Andrzeje, apostoła.

Warunki: **Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.**

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska, Kraków.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Odbito w drukarni Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

W. Grochowska 31-; T. Knaur 20-; M. Wiliński 95-; Jankowska 80-; M. Tarczyński 65-; J. Zborowska 20-; N. i J. Mleczkowskie 62-; J. Saidendorff 14-; S. Chybowska 200-; A. Janicka 30-; M. Tepurska 29-; Korbutówna 110-; Z. Knaupówna 50-; SS. Kapucynki z Przasnysza 53--; F. Ośkówna 45-; W. Krajnikówna 20-; J. Zambrzycka 20-; P. Gałązkowa 20-; M. Rosseter 30-; A. Waśniewska 150-; F. Iwanowska 200-; J. Więckowska 13-; Ks. Prałat A. Lipski z parafji 100-; T. Jaszczukówna 60-; A. Grawel 80-; SS. Miłosierdzia z Gościeradowa 17-; W. Lichwierowiczówna z Żołudka 18-; p. Poncyljusz z Piaseczna 20-; Dr. T. Milewski 40-; W. Cynkówna 70-; Mecenas J. Ostrowski 20-; T. Dylikowska 10-; J. Litwinowiczówna 56-; T. Osiecka 20-; Stelmaszewska S. 80-; Benigna i Marjan Kulczyccy 188-; Konferencja św. Wincentego a Paulo i Sodalisi Marjańscy parafji Zbawiciela ku uczczeniu dnia Imienia swego Prezesa Inżyniera Aleksandra Hr. Hauke 60- na wykup murzynka Sodalicja Marjańska przy Szkole Zawodowej w Klimontowie 23-; F. Mrozowski na Prasę Afrykańską 200-; do puszki VII kl. Gimn. Zamoyskiego 12.86; skarbonka podczas wystawy w gimn. Rontalera 11.11; Czesława Pereświot na misje 1.50; Woźniakowska 3-; Rozalja Altyńska 1-; Bińkowska L. 5.80; Kucharukowa na Mszę św. za dusze 5-; p. Gierynowicz -80.

Sodalicja św. Piotra Klawera.

Sodalicja św. Piotra Klawera została założona w roku 1894 przez hr. Marję Teresę Ledóchowską, za wyraźnem zezwoleniem Papieża Leona XIII; zaś w r. 1910 otrzymała ostateczne zatwierdzenie Stolicy św.

1. *Cel Sodalicji.* Współpraca w nawracaniu murzynów przez wspieranie wszystkich misyj afrykańskich.

2. *Organizacja.* Instytut religijny (misjonarek - pomocnic dla Afryki), z którym współpracują osoby świeckie: eksterniści i zelatorzy (eksternistki i zelatorki).

3. *Środki do osiągnięcia celu.* Zorganizowana, stała propaganda słowem i piórem, aby ducha misyjnego wlać w serca wszystkich katolików, budzić powołania misyjne i zachęcać wiernych do jałmużny w pieniądzach i przedmiotach.

Pamiętajmy o zmarłych!

W dowód pamięci o śmierci naszych drogich Zmarłych w rocznicę ich zgonu lub też w Dzień Zaduszny, wpiszmy ich do

Związku Mszalnego dla Afryki

(wkładka jednorazowa za każdą osobę 1 zł.). Uczynimy ich przez to uczestnikami *300 Mszy św. rocznie.* Czyż to nie skarb dla dusz czyścowych? Do Związku tego można wpisywać i żyjących.

Wpisy przyjmuje Sodalicja św. Piotra Klawera dla Misyj afrykańskich. Adresy na drugiej stronie okładki.

†

Memento za zmarłych.

Nasi Dobroczyńcy i Prenumeratorzy: † Ks. Prob. Antoni Szymelun; † Ks. Czesław Łukasik; † Józefa Wnękowska; † Jan Zimmer; † Paweł Morawski; † Kazimiera Karaczewska; † Julja Tomalowa; † Bronisława Nowak. † Antonina Gawrońska, długoletnia dobrodziejka i gorliwa zelatorka Sodalicji.

R. I. P.